



Numer poświęcony „Palmom i Gwiazdkom“



Nasze meteory na widowni

(do wiersza na str. 2)

Palmy i gwiazdki

W rządzie, w kraju, na ulicy
Słowem wszędzie — ludzie
nowi:

Widzisz palmy — to policja,
Albo gwiazdki — to wojskowi.

Ich popiera dziś Sanacja,
A w takt marsza wojskowego,
Jak im każą, tańczyć muszą, —
Zaraz powiem wam dlaczego?

Bo się wszystko dzisiaj dzieje
Z panów pułkowników łaski,
Gdyż wyrocznią w naszym kraju
Są trzy gwiazdki i dwa paski.

Pułkownicy, generali,
A policja do pomocy,
Od lat pięciu rządzą nami
Stale, wszędzie, nawet w noc...

A tymczasem w kraju kłapa,
Wszystko leży na całym.

Bezrobocie, głód, golizna,
Likwidacje — nie dobrego!

Gdy tak wszystko coraz gorzej,

Każdy tylko pyta smętnie:
„Pięknie, lecz co dalej będzie?”
Chcemy widzieć koniec chętnie.

Na to „Tse - Tse” wam odpowie:

„Nim nas nędza zje do szczętu,
Słonko lepszych wszędzie czasów,

Przyjdzie kres eksperymentu.

I w Palmową dziś niedzielę,
W śpiew wsluchani wyzwolenia,

Krzepmy wiarę, że „Hossanna”

Gwiazdki, palmy nam „pozmienią”.

Kuplety budżetowe

(na nutę Krakowiaka).
Potrochu się w Polsce
Wszystko wydzierzawia,
Co zaś nie w dzierzawie, —
To się znów zastawia!

Robi to sanacja —
Na co? — jasne przecie:
Aby latać dziury
W ogromnym budżecie!

Pan Minister Skarbu
Wciąż gotówki szuka,
By pokryć deficyt, —
Lecz to trudna sztuka!

Bo skądże wycisnąć
Choć trochę pieniędzy,
Jeśli cała Polska
Po uszy jest w nędzy!

Trzeba chyba w Sejmie
„Projekt” ten postawić: —
By jeszcze coś niecoś
U Szwedów zastawić!

Każdy rządu projekt,
Według mego zdania,
W Sejmie dziś uchwała
Szybko, bez wahania!

„Michał”.

W dzień św. Józefa

(Sprawozdanie prawie z rzeczywistości.)

Z ubiegłej galówki 19 marca Roku Pańskiego 1931:

Noc na 20 marca.

Luksusowa restauracja — kabaret — dancng w stolicy.
Siedziba możnych tego świata, t. j. mogących sobie na wszystko pozwolić. Tłumy gości. Bezpartyjni cywile i partyjni wojskowi. Bigos myśliwski na talerzach i polityczny na sali. Kon-ser-waty-ści i rady-kali. Towar-zisze i ch(je)łopy. Wszystkie klasy — oddziały szkółki powszechnej i wszystkie stany: cywilne, społeczne i majątkowe. Wszystkie stopnie, szarże: na froncie i na tyłach. Kult-ura!!! Inteligencja z tytułów. „Monopolka” na stole i na zasługi. Co druga osoba, to znakomitość. (J)-elita narodu. Gwiazdki na scenie i na ramionach. Palmy w wazonach i na rękawach. Sen-a(k)tory. P-osły z pomajowego sanatorium. Wszyscy z koszą do wyboru, tylko za jeden mandat! Muzeum sanacyjnych osób-liwości. Dużo światła, błagi, Rojno, tłoczno na stole, przy stole i pod stołem. Zabawa w pełni. Wielka galówka. Rajska muzyka. Nastrój podkasany. Czerwone ze wstydu raki na półmiskach. Strzały — tymczasem tylko z butelek szampańskiego. Na ustach wszystkich: — Józef... Józiek... Józio... Józieczek... :

Co chwila: — Sto lat... hip, hip... „es lebe”... „da zdrastwujet”... „niech żyje”!!!... Tusze orkiestry... Szał... Uniesienie... Rytmiczne salwy oklasków...

— Dalbym wiele za to, żeby się On znajdował w tej chwili razem z nami — rzekł pewien dygnitarz.

— Marzenia ściętej głowy.

— Kiepski żart, kolego — odparł dygnitarz, skrzywiwszy się z niesmakiem.

— Panowie, minuta skupienia! — darła się w drugim końcu sali jakaś zmaterjalizowana „zasługa”. — Niechajże popłyną w ciągu tej minuty wszystkie nasze myśli, pragnienia, ideały hen, do odległej, jasnej wysepki. I ujrzymy Go wówczas w swych duszach i będzie się nam zdawało, że

przebywa On obecnie tu, w naszym gronie...

Nastąpiła grobowa cisza.

Wszyscy myśleli lub przynajmniej udawali, że myślą.

Nagle wbiegli na salę zadyszany odzwierny.

— Marszałek idzie! — krzyknął.

— Gdzie, co, skąd, jak?!!!

— Idzieeee!... idzieeee!!! — dochodziły coraz bliższe wołania służby.

Na sali ścisł, zamęt, popłoch. Pisk kobiet. Kilku panów zemdłało naprawdę. Reszta próbowała skryć się pod stoły, za portjery.

Wszedł przybrany w letni garnitur. Twarz ciemna od promieni południowego słońca. Pochmurny. Z oczu tryskały pioruny.

Rozejrzał się wokół.

— Widzę, że podczas mej nieobecności nie zmieniliście się ani na jotę! — syczał. — Wciąż te same zaplute karły...

Spacerował wśród dzwoniących zębów i trzęsących się lydek.

— „Wyciąg pracy” kelnerów!... „Radosna twórczość” w gabinetach!... Do tego tylko jesteście zdolni!..

Stanął przed jednym z dostojników.

— Co powiesz?!!

Dostojnik zgął się kablak. — „Już więcej nie będę” — wybełkotał.

— I co z wami począć?!!!

— Litości! — ryknęli wszyscy, padając na kolana. — Przebaczenia!!!!...

Gość milczał chwilę.

— To ja właśnie winienem was o to prosić — rzekł wreszcie gość — i, zanim obecni zdolali ochłonąć z przerażenia, szybko zerwał z siebie czuprynę, krzaczaste brwi i sumiaste wąsy.

— Szanowni państwo, — mówił młody człowiek o nieznanym nikomu twarzy, — biedny aktor, pozostający już od roku bez pracy, prosi co łaska!...

Leonard Michnowski.

To tylko żart

(Piosenka na czasie)

„Raz z mą Malcią szedłem w kinó,
Tam się pchałem z ważną miną,
Nagle krzyknę: „Malcia, złe mi!
Jakaś ręką w mej kieszeni!”
Łaps złodzieja: „Co to znaczy —
Niech się ganeł wytłumaczy!”

„To tylko żart,
Któż kawał ten poważnie bierze,
To tylko żart,
Co on jest wart,
Ja panu mówię szczerze!
To tylko żart
I tylko w żarty dziś ja wierzę!”

„Podobno gdzieś tam w Argentynie
Dziewczynek naszych cały stos,
Ja to słyszałem raz w kantine,
Przysięgam na mój krzywy nos.
Gdy się spytałem: poco to?
Odpowiedziano pieśnią tą:

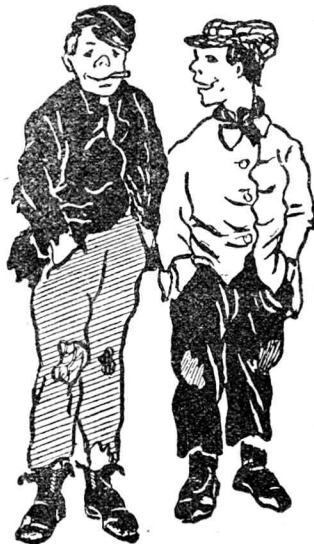
„To tylko żart i t. d.
„Stosunki mam z pułkownikami
I Dęba - Kostkę tyż ja znam,
Nawet na ty jest między nami,
Bo mi powiedział, jesteś cham.
Gdy go się pitam, jak tam Brześć,
To on mi taką śpiewa pieśń!”
„To tylko żart i t. d.

Wyjaśnić

Na lekcji przyrody nauczyciel objaśnia:

— Pies i kot nie mogą się z sobą godzić. Wyją. miauczą, gryzą i drażnią się. Powiedz mi, Staszek, jaka est różnica między psem a kotem?
— Taka, odpowiada malec, jaka między moją mamusią a tatusiem.

Wicek i Wacek



— Wacek, co to jest urząd statystyczny?

— Peronikiem to będą panowie, którzy mają zliczyć, ile życzeń poszło na Madere i kto je wysłał?

*

— Wicek, a kto najwięcej z Polaków pracuje?

— Marszałek, bo choć odpoczywa, musi przeczytać 5 milionów pocztówek.

Krakowiaczek

Jest w Krakowie dziennik,
Kłamstwa, brednie plecie,
W opiekę swą bierze
Kanalje i śmiecie.

I na rozkaz z góry
Pisze, bo.: najęty,
Więc uczciwym ludziom
Włazi wciąż na pięty.

Przed możnymi świata
Zawsze uniżony,
Włazi im tam stale
Nawet z dziadka strony.

Każe się do bożków
Wszystkim ludziom modlić,
Kto się nie chce spodlić.
Huzia — na każdego,

Obszczekuje także
Różne inne nacje,
Kto dobrze zapłaci,
Ten ma zawsze rację.

Zabawia się często
W moralności stróża,
A na wiele zbrodni
Oczęta przymruża.

Za to odszczekuje
Oszczerstwa i bzdury,
Wszystko „przewiduje”
I wszystko „wie” „z góry”.

Wszak go wszyscy znacie
Z jego fajerwerek,
Jest to nasz kochany”
„Krakowski Błagierek”.

Ek.

Złote czasy

— Dlaczego raj był rajem?
— Pytanie! Nie było sanacji

Na pomoc osłom z Madery

(Zabawna historia z prawdziwego zdarzenia).

Liczniejsze grono ściśle sanacyjnych, bardzo dystyngowanych i zgola niedystyngowanych panów, składające się z cywilów i pułkowników, po skończonym posiadzeniu klubowem, w modnej kawiarni odbywało się.

Pili kawę czarną z koniakiem, a poniektórzy koniak z zarną kawą i wśród kłębów dymu tytoniowego entuzjastycznie się minionem, a wielce udaniem świętem „Patrona” swętyj — Czy wiecie, że poczta w Funchalu — komunikował zachwytem pewien ex-cukiernik, a obecnie bebesi poseł jymowy — nie mogła uporać się z dostawą pocztówek. Podobno zmobilizowano nawet wszystkie osły z Madery, lecz wystarczyło było ich tam za mało, więc wytworzyły się zależności, które zdołają pokonać tylko, angażując jeszcze kilkadziesiąt osłów z Europy.

— Wiecie panowie, jaby m zaproponował wysłanie paru osłów z Warszawy. Zawsze to nasze, więc sprawiłyby Mar-alkowi uciechę niemałą.

— Kapitalny pomysł, musimy to jutro na posiedzeniu zważyć.

W tej chwili czterech dżentelmenów zerwało się z miejsc, wszyscy, żegnając się, twierdzili, iż przypomnieli sobie bardzo pilnym interesie.

— Dokąd oni tak spieszyli — rzucił pytanie ktoś z pozostałych.

Poszli szykować się do drogi. Chcą jechać na Madere, boją się, żeby ich ktoś nie uprzedził...

— Wszędzie konkurencja — szepnął przez zaciśnięte by ex-cukiernik, — nawet w gronie najbliższych!

Życzenia

które na Madere nie doszły jako przeznaczone dla wszystkich.

Najwyższym szczytem, co nas w życiu czeka,
Jest szczyt uznania w człowieku człowieka!...
Ja solenizantowi życzę już w młodości. —
Niech pamięć nie skazi minionej przeszłości.

A kiedy zejść z tej ziemi uroków
Już do wieczności zagadnień i mroków,
I stanę w niebiesiech, gdzie na mnie sąd czeka,
Powiem, że znalazł na ziemi człowieka.

Stanisław Bagiński.

ROZWIĄZANIE

Zagadki Rysunkowej, podanej w Nr. 11 „Zółtej Muchy”.

Jako rozwiązanie, podajemy jedno z licznie nadesłanych trafnych odpowiedzi, ujęte w formę udatnego wierszyka:

„Że na talerzu tym niema szklanki,
Odgadnie łatwo każdy Polak szczerzy: —
Serwetka skrywa dla Bebiąt „f.....ki”,
Specjalny kurjer nieśie je z Madery”.

Za dobre rozwiązanie przyznaliśmy trzy nagrody: Pierwsza. Album — panu „Homo”. Druga, komplet „Zółtej Muchy” za rok 1950 — p. K. Wiśniewskiemu w Warszawie. Trzecia: książka „Róże i kolce życia” — p. Rin...

Nagrody odebrać można w Redakcji codziennic, między 12 — 4 p. p.

MAGAZYN OBUIWIA DAMSKIEGO
J. MALINOWSKIEGO
w Warszawie, ul. Chmielna Nr. 14. Tel. 717-94

EGZ. OD ROKU 1903. WYROBY WŁASNE
Specjalność: obuwie damskie.
CENY NISKIE



NASZE „GWIAZDY“ i „PALMY“ WCIAŻ RADZĄ (OD 5 LAT) NAD RATUNKIEM, POPRAWĄ I ZGNĘBIENIEM OPOZYCJI.

Sherlok Holmes w Polsce

Do Warszawy przyjechał Sherlock Holmes. Zatrzymał się w hotelu „Londyńskim“. Setki ludzi, potrzebujących pomocy i rozwikłania dręczących tajemnic, zwracało się do genialnego detektywa. —

Pewnego dnia sekretarz Holmesa wpuszcza do gabinetu jakiegoś wysokiego, przygarbionego mężczyznę, rekomendując:

— Pan Filip Szlachecki z Warszawy.

Proszę, niech pan spocznie — odezwał się Sherlock Holmes, kiedy pozostali w pokoju sami.

— Ja przyszedłem — rozpoczął przybyły — w sprawie...

— Przedewszystkiem przyjechał pan z Poznania — przerwał Holmes — pochodzi pan z Małopolski Wschodniej, a nie z Warszawy: przed dwoma tygodniami umarła panu żona, za podatki zajęli panu cały dobytek i od tygodnia mieszka pan po hotelach. To wszystko odbiło się na pańskim organizmie i obecnie choruje pan na serce....

— Ależ panie, to jest okropne! Skąd pan o tem wszystkim wie? —

przerwał przybyły, z wyrazem przerażenia na obliczu.

— Ha, przecież to jest wszystko jasne — odparł z uśmiechem Sherlock.

— Nie, z takimi szczegółami? Chyba ktoś doniósł panu o tem — ciągnął dalej stropiony obywatel polski.

— Niema żadnych zagadek. Przyjechał pan z Poznania, gdyż niedalej, jak wczoraj wieczorem był pan u tamtejszego fryzjera, który panu dość głupio łeb podskubał. — Doprawdy! nigdzie tak głupio nie strzygą, jak w Poznaniu. — Pochodzi pan z Małopolski Wschodniej, ponieważ ubranie pana czuć jeszcze dymem pożarów z tamtejszych zamachów sabotażowych.

Ma pan na palcach dwie obrączki ślubne. Gdyby żona pańska zmarła przed miesiącem i pan posiadał te obrączki wcześniej, byłby pan do dnia dzisiejszego zaniósł je do lombardu. To musiało więc stać się nieco później. Zdenerwowanie pana i szukanie zegarka coraz to w innej kieszeni, świadczy o konieczności chowania wartościowych przedmiotów przed skutkami t. zw. „lotnej egzekucji“. Tę ostatnią zaś słusze się u was do-

piero po zajęciu całego mienia ruchomego i wszystkich nieruchomości. Wiadomem znowuz jest, że takie formy egzekucyjne stosuje się tylko do zobowiązań podatkowych....

— To zdumiewające! Zgadza się wszystko, co do joty. Dziwi mnie tylko orientacja łaskawego pana o zamieszkiwaniu w hotelach — wtrącił nieśmiało polski obywatel, ocierając czoło, zroszone obficie potem.

— Trzema gatunkami pasty do obuwia smarowane są pańskie trzewiki, jakkolwiek wykazują jeszcze kolor pierwotny. Wskazuje to na zajmowanie się nimi od kilku dni leniwej służby hotelowej, która za każdym razem słosuje inną pastę. Ponadto brud, rozarty na ubraniu, mówi to samo. Co się tyczy serca, to pali pan obecnie z pewnością „cow-boy“ i dzięki temu „nawala“ panu serce i dlatego musi pan zażywać krople Walerjana, które w tej chwili czuć od pana.

Dalszych wywodów słynnego Sherlocka klient już nie wysłuchał, bo serce nie wytrzymało tylu wzruszeń, przenosząc jego właściciela w zaświaty, gdzie jest dużo lepiej, jak u nas.

Ukłucia

— Po dymisji wiceministra Starzyńskiego raz jeszcze mogliśmy się przekonać, że pod kątem niki długo wytrzymać nie może. Ciekawe tylko, jak długo wytrzyma sam Minister względnie Ministerstwo.

Ponieważ wydrukowano 5000000 pocztówek imienninowych o wiadomym przeznaczeniu i ponieważ 11 takich pocztówek otrzymała „Tse-Tse” od różnych osób z zamówieniami przedpłaty, przeto Redakcja „Zółtej Muchy” jest w wielkim kłopotcie, co dalej ma z temi pocztówkami począć: — czy, w myśl ich przeznaczenia, wysłać je na Maderę?

W związku z ostatnimi pogłoskami o zmianach w M. S. Z., utrzymuje się wersja, że skoro tylko zagranicą będzie Beck, u nas nastąpi poprawa.

Wydziedziczeni

*Wilgotne suteryny, plazy wstretne, lepkie,
Cuchną mydlin oparem — kałużami z sieni.
W atmosferze zgnilizny od losu kolebkę
Mają Ci, których imię jest: Wydziedziczeni!
Robaczywe ich piersi pożera gruzlica,
Ich twarze ziemi brudnej są zawsze koloru...
Bogactwami wciąż wabi i ęci ulica,
Hypnotyzuje szklanne oczy głodomorów!
I gdy inni szaleją, chcąc użyć żywota,
(W eleganckim smokingu z rękami w kieszeni),
Szara masa, zepchnięta na dno nędzy, błota,
Pragnie chleba kawalka! — To Wydżiedziczeni!!!
Selim Mirza.*

Mały katechizm Bebeków

zebrał Tulipan.

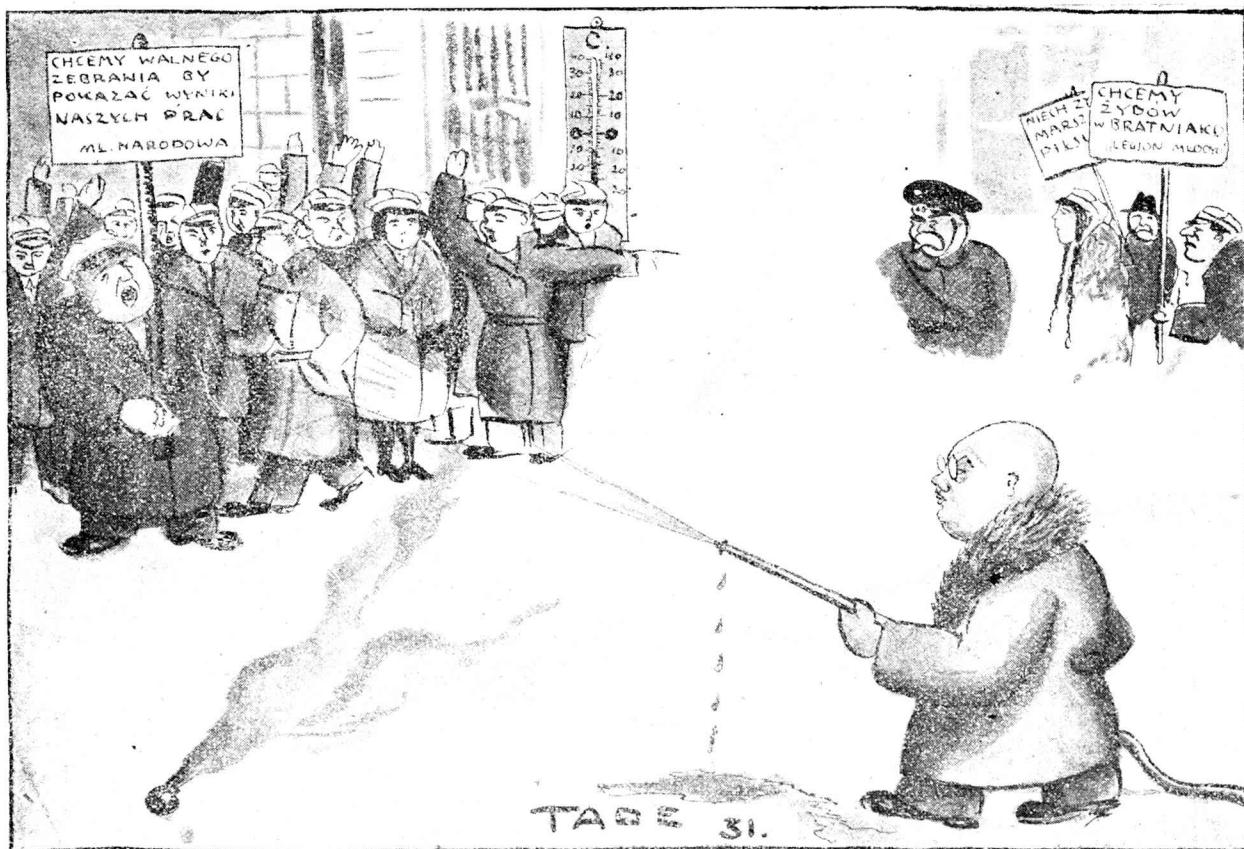
(ciąg dalszy).

GRZECHY GŁÓWNE.

1. Ujawniać dyktaturę w Polsce.
2. Niższym szarżom zanadto pożądać teki ministerjalnej.
3. Czystość w mowach publicznych lub agitacyjnych.
4. Zazdrość przyjemnych chwil w Biarritz, Krynicy lub na Maderze.
5. Umiarkowanie w picciu.
6. Gniew bez kary.
7. Lenistwo w pracy dla dobra sanacji.

PYTAŃIA I ODPOWIEDZI.

- P. Kto to jest Dziadek?
O. Dziadek jest to stwórciel Polski i sanacji oraz autor rządów wiadomych i niewiadomych jeszcze.
- P. Gdzie jest Dziadek?
O. Dziadek jest wszędzie, obecnie na Maderze, a myślą z nami.
- P. Dlaczego my go nie widzimy?
O. Bo jest daleko, a telewizji Pasta jeszcze nie wprowadziła.
- P. Ilu jest marszałków?
O. Marszałków mamy trzech: On, Sejmu i Senatu.
- P. Czy wszyscy są sobie równi?
O. Nie, „On” jest jeden, a ci dwaj mniejsi od Niego pochodzą.



Nowoczesne „metody” wychowawcze, zastosowane po raz pierwszy do studentów Uniwersytetu Warszawskiego w dniu 8 marca 1931 roku,

obryć, kostiumów, sukien i futer. Przyjmuje zamówienia z własnych i powierzonych materiałów oraz gotowe o 50% taniej. Robota wykwalifikowana, krój pierwszorzędny. Ceny konkurencyjne, najdogodniejsze warunki.

Dziadek śpiewa



Nasz kochany ludek bardzo jest strapiiony,
Bo dziadek wyjechał hen, w dalekie strony,
Choć ministrowie radzą, w wielkim czole pocie,
Rośnie bezrobocie!
A przecież wolali: „głosuj na jedynkę”,
Będziesz se zajadał z świeżą bułką szynką,

A tu chleba niema, bieda, nędza wszędzie,
Co to dalej będzie!
Zasie na dobitkę nowinę znów słyszę,
No i ten „Czerwoniak” także o tem pisze:
Dziadek się rozmyślił, do Egiptu jedzie,
Może lepiej będzie?!
A z Egiptu dalej (o tem także wiemy),
Do miasta świętego, do Jeruzalemy,
Z prezentami wróci, będziem się radować,
W rękę go całować!
Wszyscy jedynkarze, co kartki wysłali,
I na imieniny Mu gratulowali,
Medaliki święte dostaną w ofierze,
Mówię wam to szczerze.
Prima - sanatoryj dostaną coś więcej,
Za to, że kochają mocniej i goręcej:
Switalskiemu laskę, Sławkowi gitarę,
Burdzie — portki stare.
Żongolłowiczowi przywiezie różaniec,
Wiślickiemu kugiel, natomiast łamaniec
Księżę pan Radziwiłł w prezencie otrzyma,
Bo z „Brześciem” wytrzymał...
Trudno mi wyliczyć te wszystkie prezenta,
Bo nasz dziadek zawsze o swoich pamięta:

Ecc homo

Jeden z naszych osobistych przyjaciół, poseł, b. więzień stanu z Brzeźcia, opowiadając o swoich przeżyciach, przedstawił jakiś fakt w całej jego nagiej i brutalnej rzeczywistości.

— Straszne!!! — oburzył się ktoś ze słuchaczy, jaby „takiemu” nie zawałał się dać w m...ę.

Co znowu — zauważył z miłym uśmiechem nasz bohater — jestem przecież członkiem Towarzystwa Opieki Nad Zwierzętami.

Politycy

— Za którym jesteś blokiem, mniejszości czy większości?

— Najbardziej jestem za blokiem czekolady.

Miedzińskiemu mydło, Wieniawie gorzałkę,

A Kostkowi palkę,—
Głodnym, bezrobotnym, także coś zostanie,

Więc każdy otrzyma po jednym bananie,

Żeby pamiętali, natrętne cholery,
Korzyści z Madery.

Sejmowi przywiezie Konstytucję nową,
B. B. ją uchwali, będzie kiwać głową,

I wszystko się zmieni, będzie jakby w raju,

Zniknie nędza w kraju!

Opowiadanie dozorczy więziennego

Ciąg dalszy.

Serca ich poruszały się rozpaczliwie słabym, ledwie uchwytnym biciem, jak okręty tonące: z kości stygnących wiał wicher lodowaty — zimny... wyrzekający i groźny. Oczywiście, były to moje osobiste złudzenia i imaginacje, lecz dlatego, kto podsłuchuje rzeczywistość tak, jako ja ją podsłuchiwałem, złudzenia takie były niczem innym, jeno szczytem czułego i subtelnego zrozumienia rzeczywistości.

Czasami lubiłem stawać w progu rozwartych drzwi i gawędzić z nimi chwil kilka. Była to jedna z najmilszych rozrywek. Rodzaj sportu.

Przypominam sobie pewną rozmowę dość ciekawą i tajemniczą. Prowadziłem ją z więźniem, skazanym na dożywotne więzienie. Umarł niebawem po tej rozmowie, ale nie należy przypuszczać, iż ona była tego powodem. Zabójczym było co innego: zbyt radości! Stało się to w ten sposób. Podczas pełnienia służby, posłyszałem w jednej z cel okrzyki, śmiechy i westchnienia, tak dziwne i tak meliucujące z powagą instytucji, iż z oburzeniem, otworzywszy drzwi, wtargnąłem do wnętrza.

Uderzył mnie widok niezwykle. Wychudzony, wynędzniały więzień, istny obraz nędzy i rozpacz, stał pośrodku celi w ekstazie, ze wzniesionym do góry wzrokiem, wkrzykiwał niezrozumiałe słowa. Twarz jego promieniała niezwykłą radością...

Szarpnąłem go za ramię, przywołując do porządku. Gdy ocknął się z niezrozumiałego dla mnie zachwytu, rzekłem głosem surowym.

— Proszę się zachowywać wzorowo i nienagannie... Czyż nie wiadomo wam, że w więzieniu nie można zakłócać innym spokoju cierpienia?!

Zamiast odpowiedzi, lub tłumaczeń, nieszczęśnik warcami przyłgął do mej dłoni.

— Panie — zawołał — nie zabraniaj mi przeżywać radości! Dzisiejszy dzień jest najpiękniejszym dniem mego życia... Ryczałbym z zachwytu... Wiosna, młodość obudziły się w mej piersi... Wiosna... młodość... wia... czar i zachwyty!! Spojrzałem na niego zdumiony. Zrozumiał, że pragnę wyjaśnić. Zniżył głos, i rzekł półszepem:

— Weselę się, ale i ty, panie, wesel się ze mną. Byłem, jako kawał zgnitego ciała i próchniejącej duszy... Przestałem wierzyć we wszystko... Aż o to drżąc zobaczyłem cud, który odrodził mnie. Zmartywychwstałem przez drobnośkę, przez głupstwo. Widziałem wielkiego karalucha, który potrafił wyjść z miski więziennnej, pomimo że położenie było bez wyjścia i — pomimo, że w oknach były kraty! Wyszedł na wolność!... Rozumiesz pan to?! W jednej chwili uwierzyłem w Opatrzność, w ideę i przyszłość. Wszystko, co jest najlepszego, przebudziło się w moim sercu. Wesel się, panie, ze mną — ciesz się i raduj.

Mówiąc to, wydał nieludzki okrzyk zachwytu.

Muszę wyznać, iż ekstaza ta przeraziła mnie.

Zatrzasnąłem drzwi. Natychmiast zszedłem do kancelarii, meldując, iż więzień Nr 75 -- dostał pomieszczenia zmysłów.

Zdarzenie to wprowadziło do życia więziennego na kilka tygodni pewną różnorodność.

Zachwyty, radość, śpiew, tańce i błogosławienie życia, poprostu rozsadały celę, w której przebywał nieszczęsny wyznawca wolności wielkiego karalucha.

Wszystko, co czynił, było tak komiczne i śmieszne, iż dozorczy, felczerzy, starsza i młodsza służba więzienna, dla przyjemności, przychodzili bawić się widokiem śpiewającego - tańczącego człowieka w klatce. (d. c. n.)

Wszystkim, którzy zalegają w przedpłacie, następnego, świątecznego numeru (pierwszy numer 2-go kwartału) już nie wysłamy.

ADMINISTRACJA.

Od Redakcji

W wykonaniu naszej zapowiedzi z poprzedniego numeru (Nr. 15) „Żółtej Muchy”, poniżej podajemy dwa kupony.

1) KUPON Nr. 1 przeznaczony jest TYLKO dla PRENUMERATORÓW, którzy pragną ubiegać się o rozlosowane między nimi premje, a mianowicie 15 szt. Albumów (każdy wartości 50 — 100 zł.) między rocznych; 10 szt. między półrocznych i 5 szt. między kwartalnych Prenumeratorów. Rozlosowywane Albumy pamiątkowe wykonane są artystycznie, na kredzie (dużego rozmiaru), oprawne w płótno angielskie i poświęcone są „Polsce w latach wojny w kraju i zagranicą”, bądź też, „Sternikom naszej nawy Państwowej”. Każdy z nich przedstawia wartość 50 — 100 zł.

Nazwiska wszystkich wygrywających podamy w jednym z numerów naszego tygodnika w czasie między 20 i 30 kwietnia. Kto pragnąłby zachować swoje nazwisko w tajemnicy, może nadsyłać WYPEŁNIONY kupon, zastrzec to podając jednocześnie swój pseudonim.

2. KUPON Nr. 2 przeznaczony jest dla WSZYTKICH CZYTELNIKÓW „Żółtej Muchy” (a zatem i Prenumeratorów), którzy pragną wykorzystać BEZPŁATNĄ prenumeratę tygodnika „Kewja” (poświęconego teatrom, kinom, sportom i przebojom), na okres miesięczny, nadsyłając wraz z kuponem gr. 25 w markach pocztowych na pokrycie kosztów m i e s i ę c z n e j przesyłki, lub groszy 75, wzgl. 1.50 gr.; o ileby nasz Czytelnik pragnął wykorzystać k w a r t a l n ą w z g l ę d n i e p ó ł r o c z n ą B E Z P Ł A T N ą prenumeratę wzmiankowanego tygodnika.

Kupony przysyłać można w n i e z a p i e c z ę t o w a n e j kopercie, zaadresowanej do naszej Redakcji, Żłota 40, Warszawa, z adnotacją u góry: „Druki”, i ofrankowanej 5 gr. marką. Listów nie ofrankowanych nie przyjmujemy.

U W A G A ! Z PREROGATYW PRENUMERATORA SKORZYSTAĆ MOŻE KAŻDY, KTO DO 15 KWIETNIA 1951 R. WPLACI ZALEGLĄ LUB NOWĄ PRENUMERATĘ.

KUPON Nr. 1

na Premję dla stałych Prenumeratorów

Imię i nazwisko
Dokładny adres

Uwaga: Prosimy o czytelne pismo.
Kupon ważny do dnia 15 kwietnia 1951 r.

KUPON Nr. 2

na Premję dla wszystkich Czytelników i Prenumeratorów.

Imię i nazwisko
Dokładny adres

Uwaga: Prosimy o czytelne pismo.
Kupon ważny do dnia 1 maja 1951 roku.

Wróg Pokoju

— Powiedz mi, Mądralski, kto jest największym wrogiem pokoju?

- Miłość — panie profesorze
- Dlaczego akurat miłość — pyta zdumiony profesor.
- Bo miłość produkuje „mięso armatnie!”

Sumienie Mordercy

Sędzia do mordercy: — Czy nie żal wam tego zamordowanego przez was człowieka?

— Owszem. Żal, i to bardzo, panie sędzio. Wystrzeliłem aż sześć kul, a nie znalazłem ani grosza.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. „Z. S.” — Zawiercie: — Książkę wysłaliśmy. Prenumerata opłacona do 9 września r. b.

„Tulip”: — O szopkę prosimy, lecz obawiamy się, czy zdąży do numeru „Wielkanocnego”, — może lepiej — przygotować ją do — „majowego”.

„Od A do Z”: — Za przekroczenie swoich nie „zaklętych”, lecz „przyziemnych”, jak kaže twarde życie, podwoji „Tse-Tse” dziękuję i prosii o... częstsze odwiedziny. Z przykrością nie wszystko „otrzymane” można było drukować, — większość nadesłanego materiału — to „od A do Z” pewna konfiskata, a jeden „kawałek” imiennowy, już nieaktualny.

„Mara”: — Z nadesłanych utworów tylko „Niespodziankę” wydrukujemy. Radzilibyśmy „tworzyć” mniejsze, zwiększone w koncepcji satyry.

A. Drewnowicz: — Z otrzymanych dowcipów większość znana i stara, jak świat, dwa utwory za rozwekłe, jedynie satyra „Polityczni bankruci” nadawałaby się do druku, gdyby nie zawierała, zdaniem naszym, nieodpowiedniego kojarzenia znanych zagranicznych kreatur z naszymi, choćby nawet najgorszymi mężami stanu.

BEZPŁATNIE CZYTELNIKOM „ŻÓŁTEJ MUCHY”

Jeżeli ci brak energii równowagi, jeżeli cierpisz moralnie i nie znasz wyjścia — napisz imię, nazwisko, rok i miesiąc urodzenia, kawaler, żona, wdowiec, ilość osób najbliższej rodziny — napisz również szczerze i otwarcie, co jest główną przyczyną twoich cierpień, a otrzymasz bezpłatnie od uczonego psychografologa Szyllera-Szkolnika, autora prac naukowych, redaktora pisma „Świt”, analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności i przeznaczenia, szereg rad i wskazówek, jak żyć, czynić i postępować, aby zwycięsko przeciwstawić się losowi, poznasz kim jesteś kim być możesz! Adresuj: WARSZAWA, PSYCHOGRAFOLOG SZYLLER-SZKOLNIK, REDAKCJA „ŚWIT” NOWOWIEJSKA 32-6. — Ogłoszenie niniejsze i 75 gr. — znaczkami pocztowymi na przesyłkę, załączyć do listu. — Przyjęcia osobiste płatne godz. 11 — 3 i 4 — 7 wiecz.



POLECAMY „ŻÓŁTEJ MUCHY” POLECAMY

FABRYKĘ KAPELUSZY
FILCOWYCH, SŁOMKOWYCH i GALANTERYJNYCH

WACŁAWA SZULCA

współpracownika firm

A. BERNARDIN SUCR-FANFANI et STAGI

w Paryżu

WARSZAWA

Chmlelna 15 — Telefon 307-76.

„ŻÓŁTEJ MUCHY”
KOMPLETY

Z roku 1929 (32 numery) w cenie złotych 8.— (tylko 2 sztuki)
Z roku 1930 (52 numery) w cenie zł 10.— (ostatnie 15 sztuk)
Z przesyłką pocztową.

DO NABYCIA w Redakcji, Żłota 40, telefon 702-16.

JEDNA Z WIĘKSZYCH GWIAZD NA NASZYM FIRMAMENCIE POLITYCZNYM.



Pierwsze kroki w karierze posła Bogusława Miedzińskiego, wielkiego sanatora i uzdrowiciela naszego budżetu, którego generalnym referentem został z racji swoich zasług i znajomości rzeczy, zdobytych na fotelu Ministra Poczty i Telegrafów.

Cięta odpowiedź

- Ciekawy jestem, skąd mi się wzięła zielona farba na włosach?
- Pewno się drapał po głowie...

W PIEKARNI.

- Proszę o chleb...
- Biały czy czarny?
- Wszystko jedno, to dla ślepego.

DOKŁADNY.

- Potrzebuję na gwałt 19 zł. 95 gr.
- A dlaczego nie równe 20 zł.
- Pięć groszy już mam!...

Warunki prenumeraty (wraz z przesyłką): kwartalnie zł. 2,50, — półrocznie zł. 4,50, — rocznie 8,00. Zagranicą 100% drożej. Konto w P. K. O. Nr. 17440. Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem

Ceny ogłoszeń: Cała kolumna (2 szpaltowa)—500zł. 1/2 kl.—150 zł. 1/4—75 zł. 1/8—40 zł. Marg.—50 zł

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Złota 40, tel. 702-16.

Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Gawroński.

Oddz. Red.: Kraków, Gertrudy 7.

Wydawca: Tow. Wyd. „SWAST” sp. z o. o.

Częstochowa, Kościuszki 66